PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 21. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. 1. Listopada.

ROCZNICA ŚMIERCI
księcia Józefa Poniatowskiego.

Dnia 19. października 1813. po wielkiej bitwie pod Lipskiem, cesarz Napoleon cofając się z całem wojskiem dał rozkaz księciu Józefowi Poniatowskiemu aby z garstką dwóch tysięcy piechoty polskiej bronił jednego z przedmieść Lipska. Książę Józef dzielny stawił odpór nacierającemu nieprzyjacielowi, ale wkrótce ujrzał na lewem skrzydle kolumny francuskie pierzchające w rozsypce. Ujrzawszy się nagle odsłonionym, i przewidując zamysły kolumn nieprzyjacielskich zachodzących mu z tyłu, odezwał się do otaczających go oficerów:

— Panowie! lepiej jest zginąć jak przystoi.

I na czele kirysjerów polskich, straż jego składających, tak żywo natarł na Prusaków, że wkrótce cofnęli się aż za rogatki. Wtem pada strzał i kula karabinowa trafia księcia w lewe ramię; trzeba wiedzieć że już poprzednio był dwa razy raniony dniem przedtem.

Oficerowie usiłowali skłonić ukochanego wodza aby oddał komu innemu dowództwo i pozwolił ranę opatrzyć, lecz książę rzekł:

— Bóg mi powierzył honor Polaków, jemu samemu go oddam.

Widząc zaś że wieść o jego ranie przeraziła całe wojsko, postąpił przed szeregi i zawołał:

— Nic to dzieci — Naprzód!

Żwawo pomknęła konnica, ale ogromne siły nieprzyjacielskie cisnęły się ze wszech stron, i wszelkie usiłowania były daremne. Książę wrócił do swojej piechoty, ale już jej nie zastał na stanowisku, bo po stracie oficerów, w zaciętej obronie została po części w pień wycięta, po części zagnana do rzeki. Całe przedmieście było zapełnione wojskiem pruskiem i badeńskiem. Książe przebił się przez zastępy nieprzyjacielskie z swoimi kirysjerami, lecz dostał nowy postrzał w krzyże. Przybywszy nad rzekę Plejssę nie zastał już mostu, rzucił się więc w pław, i szczęśliwie dotarł do brzegu. Odmieniono mu konia, bo ten na którym Plejssę przepłynął, był już osłabiony, i w galopie stanął nad Elstrą. Prusacy i Sasi ścigali go zapalczywie. Książe spiął konia, skoczył w rzekę i utonął. Kilku oficerów, którzy rzucili się za księciem aby go ratować, utonęło także. Inni dostali się do niewoli.

Zwłoki księcia Józefa wydobył rybak d. 24 października, i ciekawym pokazywał za pieniądze. Gdy je poznano, sprowadzono w paradzie do Lipska, wystawiono ze wszelką czcią w kościele, i z honorami wojskowemi pochowano dnia 26 października.

Jenerał Rożniecki, podkomendny księcia Józefa Poniatowskiego, wzięty pod Lipskiem do niewoli, zajął się przed powrotem do ojczyzny wystawieniem pomnika w miejscu gdzie poległ ten bohater i kazałwyryć na grobowcu następujący napis:

Tu w nurtach Elstery:
Józef książę Poniatowski
Wódz wojsk polskich, Marszałek państwa francuskiego,
zasłaniając ustęp wielkiego wojska francuskiego, gdy ostatni schodził z pobojowiska, trzema śmiertelnemi razami dotknięty, życie sławie i ojczyźnie poświęcone, w dniu 19. października roku 1813.
zakończył.
Żył lat pięćdziesiąt dwa.
Tę skromną pamiątkę, łzami swemi skropioną,
Polak współrodakowi,
Żołnierz wodzowi:
Alexander Rożniecki
położył.

Wkrótce rozeszła się po kraju smutna wiadomość o śmierci ukochanego wodza i cały naród pogrążyła w grubej żałobie. Po miastach i miasteczkach odbywały się liczne nabożeństwa celem uproszenia spokoju dla jego szlachetnej duszy. Pierwsze nabożeństwo żałobne za księcia Józefa odbyło się w Warszawie dnia 19 listopada 1813. w kościele Ś. Krzyża, z asystencją gwardji narodowej, korpusu weteranów i inwalidów. Lud spieszył tłumnie oddać hołd należny cnotom bohaterskim walecznego wodza, a łzy kilku tysięcy zgromadzonych były oznaką miłości, wdzięczności i powszechnego szacunku. W środku kościała, na wysoko wzniesionym katafalku, stała bogata trumna płaszczem książęcym okryta, i ozdobiona wojskowemi znakami zmarłego; na trumnie było zawieszonych ośm orderów, które wódz Polaków otrzymał w nadgrodę męstwa i zasług. Poniżej umieszczono portret zmarłego, ozdobiony mitrą książęcą, a obok niego buławę marszałkowską i zbroje wojskowe, które otaczały cały katafalk.

Tegoż dnia po południu żydzi Warszawscy oddali powinny hołd pamięci księcia Józefa, przez odprawienie uroczystego nabo-

żeństwa w synagodze, a przy tej sposobności rozdawano modlitwę i wiersz stosowny, drukowany w języku hebrejskim i polskim.

Oto z wiersza wyjątek:

. . . .
Któż po tobie, przezacny książę, będzie w stanie
Być ojcem biednych? Od kogoż dostanie
Wsparcie sierota, wdowa bez męża i dziatek,
Której los wojny zabrał wszystkiego ostatek?

. . . .
Płacz Warszawo, przebijaj swym głosem obłoki,
Wylewaj winne cnocie łez rzewnych potoki!
Już nie masz onej tarczy, coć była zasłoną...
Zbiór cnót wszystkich powcłał Bóg na swoje łono.

Z podobną okazałością jak w Warszawie odbyło się też nabożeństwo żałobne za księcia Józefa w Krakowie d. 2. grudnia w archipresbyterjalnym kościele Panny Marji. Poprzedniego dnia wieczorem poważny odgłos Zygmunta i innych dzwonów zapowiedział smutny ten obrzęd. Nazajutrz tłumy ludu przejęte rozrzewnieniem i wdzięcznością należną zasługom tego wielkiego męża, od rana gromadziły się w świątyni. Towarzyszyły obrzędowi wszystkie władze rządowe, wojskowe i sądowe, duchowieństwo, kapituła katedralna, akademia, obywatele miasta i okolicy. Kościół był przepełniony pobożnymi wszystkich stanów i wyznań. Na środku stał katafalk równie bogato i wspaniale przybrany jak w Warszawie.

Dawni wojskowi polscy w Warszawie urządzili powtórne nabożeństwo żałobne za swego wodza dnia 10. grudnia w kościele X. Kapucynów. Katafalk składał się z ostrosłupa stojącego na podstawie, miał w środku umieszczony portret poległego bohatera, ozdobiony w górze mitrą książęcą, buław marszałkowską i mieczem unoszonym przez dwóch orłów białych, trzymających wieniec uwity z cyprysów. Po nad portretem umieszczono krucyfix, godło religji. Szczyt ostrosłupa stanowił herb rodziny Poniatowskich Ciołek krepą okryty. Po bokach stały piramidy z broni.

Podobne nabożeństwa odprawiono w Miechowie d. 11. grudnia, w Lublinie d. 14. grudnia, w Końskiem d. 20. grudnia itd. — W Lublinie z żalem przypominano sobie osobistą obecność księcia w r. 1809. w czasie przechodu z trofeami z pod Grochowa, kiedy grzed pięciu laty składał dzięki Bogu dążąc do stolicy Piastów i Jagiellonów.

Na nabożeństwie w Końskiem trumna stała na kulach działowych, była ozdobiona płaszczem, mitrą i orderami; przed katafalkiem wśród dwóch trójbocznych ostrosłupów na dwóch taboretach, okrytych makatami, leżały: Buława, miecz, buńczuk, szarfa, przyłbica i zbroja, a obok stały dwie kolumny z ręcznej broni. Nad katafalkiem wśród łuku tryumfalnego jaśniała w transparencie cyfra księcia.

Na wszystkich tych nabożeństwach zbierano składki, które następnie przeznaczone zostały dla inwalidów polskich lub dla wdów i sierot po nich pozostałych.

SMOK.

Jaś wykreśliwszy na murze
Jakąś postać w ludzkiej skórze
Z dwunastoma głowami
I tygrysiemi szponami,
Raz przez pół dnia od poranku
Strzelał do niej bez ustanku;
Ojciec wyłajał go za to:
— „Dosyć rzecze tej zabawy."
Jaś się tłómaczył że strzela dla wprawy.

Po chwili spyta znów Tato:
— "Co to za zwierz? Jak się zowie?"
— Moskal — chłopczyk odpowie.
— „Aleź on raczej na smoka zakrawa!"
— „Bo też i moskal jest to bestja krwawa!
„Przecież ów Murawiew w Wilnie
„Smokiem być pragnie usilnie

„A car mu za to sypie hojnie złoto.“
— A ty czem chcesz być niecnoto,
Co czas wiecznie trawisz marnie?

Jaś się uśmiechnie figlarnie:
— „A czy mi Tato stan wybrać pozwoli?“
— Niech będzie według twej woli.

— „Słyszałem raz od Taty
„Że przed tysiącem laty
„Smok, jak Murawiew w Wilnie,
„W Krakusowym grodzie broił
„I krwią się ludzką poił!
„Lud znosił mu żer pilnie,
„Aż Skuba, szewc dzielny,
„Zadał mu cios śmiertelny!
„Smoków, jak ów na Wawelu
„Jest dziś w Polsce bardzo wielu!
„Ja też chcę być takim Skubą,
„Na moskiewskich smoków zgubą.

— „Bardzo dobrze,“ ojciec rzecze,
„Co się zwlecze nie uciecze;
„A tymczasem pókiś mały
„Wiedz że i smoki zmądrzały,
„I nie tak łatwo jak się tobie zdaje
„Skubą się dzisiaj zostaje.“ —

BUDOWNICTWO BOBRÓW.

Załączony obrazek pokazuje dwa zwierzątka o grubych, mięsistych i kiściastych, łuską pokrytych ogonach. Są to dwa bobry. Siedzą przedniemi łapami przypięte do kłody drzewa, jeden korę, drugi gałąź gryzie. Dzieje się to z jednej strony rzeki, a na drugiej budy okrągłe, jakby stożki siana lub piece smolarskie, albo wielkie koszki pszczół. To jest gospodarstwo czyli zabudowanie bobrów. Przez rzekę prowadzi grobla od zabudowania aż do owego drzewa — jest to ścieżka bobrów,

którą sobie same zrobiły i pobudowały, jak sobie również same i owe budki czyli domki postawiły.

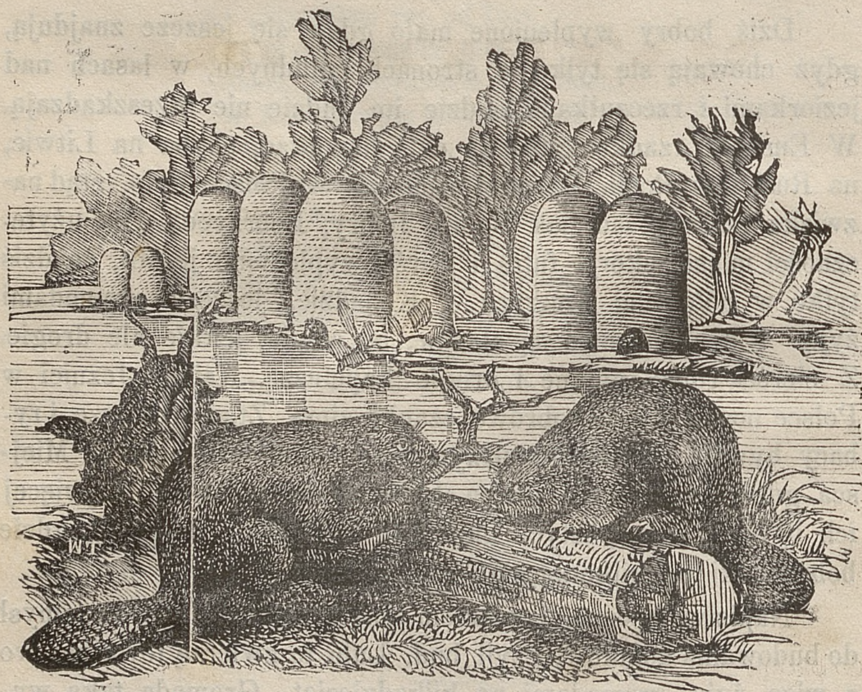
Widoczna więc że ten bóbr to kawał rzemieślnika, kawał wodnego budowniczego i to jeszcze takiego, który i ciesiółkę i mularkę razem traktuje. Wart zatem aby go poznać. W roczniku przeszłorocznym daliśmy wam o nich bliższą wiadomość, dziś opiszemy w jaki sposób budują sobie domki na mieszkanie.

Dziś bobry wyplenione mało gdzie się jeszcze znajdują, gdyż chowają się tylko w stronach odludnych, w lasach nad jeziorkami i rzeczułkami, gdzie im ludzie nie przeszkadzają. W Europie rzadko gdzie je dziś napotkać, chyba na Litwie, na Rusi i w Rosji. Dawniej wiele ich w Polsce było, ztąd nazwiska rzek i osad, jak Bobra, Bobry, Bobrzyce. Dla użyteczności mięsa, skóry, futra i sierści wypleniono je tak, że dziś tylko w północnej Ameryce w Kanadzie, jeszcze gromadami żyją. Futra bobrowe są sławne, bo ciepłe, lekkie ale drogie. Z sierści robią piękne i drogie kapelusze. Księża Jezuici w Polsce nosili drogie bobrowe czapki zimą. Ztąd młynarze i rybacy bywali obowiązani utrzymywać i hodować bobry. Miejsca gdzie je chowano nazywały się bobrownikami. Najwięcej ich bywało w bagnistych okolicach nad rzeką Prypecią, gdzie bobrowniki po kilkadziesiąt bud miewały.

Najdziwniejszem zjawiskiem w naturze bobra jest ów zmysł do budowania domków, czyli bud. Lubi to zwierzę towarzystwo a więc żyją gromadami po kilkadziesiąt. Gromada taka wybiera sobie stosowne miejsce na odludnym brzegu wody i tam budy sobie stawia, na każdą parę jedną budkę.

Budowę rozpoczynają położeniem grobli. W tym celu ścinają zębami drzewka i drzewa aż do dwudziestu cali objętości, znoszą gałęzie, kładą je w wodę i odgradzają w ten sposób kątek, w którym budki stać mają. Na drzewo i gałęzie kładą ziemię, muł, iłowatą glinę i tak stawiają groblę silną, że człowiek po niej przechodzić może. Nareszcie stawiają budki w takim kształcie, jak to na obrazku widzicie. Budek takich czasem więcej niż dwadzieścia razem widywano, że się zdawało jakoby jaka wioseczka drobnego plemienia.

Budka ta jest 7 do 9 stóp wysoka, a 5 do 7 stóp szeroka, okrągła, zasklepiona i na dwa piętra podzielona. U góry mieszka para bobrów, na dole nad wodą składają sobie żywność na zimę, to jest korę z różnych drzew. W dolnem piętrze jest otwór, który i pod wodę i nad wodę wychodzi, bo budki stoją blisko brzegu w wodzie.



Do budowy swojej często z daleka bóbr drzewo sobie sprowadza, jeżeli go w bliskości nie ma. Wtedy idzie pod wodę i górą drzewa ścina, z kory ogryza, a potem w wodę wrzuca i spławia do wybranego miejsca. Tam pale w wodzie ustawia, gałęziami okłada, oblepia jak ową groblę, zasklepia i na dwa piętra przedziela. Wszystko to robi zębami i przedniemi łapkami, a robi na zimę bardzo szybko i tylko w nocy.

To mi to budowniczy samorodny! A kto go tego nauczył? Kto dał ową zmyślność, ową przezorność? Kto nauczył o tem wiedzieć że drzewo z góry tylko spławiać mo-

żna? — Oto Bóg i Stwórca wszech rzeczy; ten który lilje polne pysznie odziewa, żywi ptaszęta powietrzne i wszelkie twory leśne i polne. Ten, który dąb olbrzymi zawarł w małej żołędzi, a słońcu i gwiazdom na firmamencie niebieskim raz na zawsze zakreślił czas i koleje, iż się nie mylą i drogi sobie nie zachodzą. Tego uwielbiajmy!

MATEUSZEK.

I.

W pewnej małej wioszczynie żył z miłosierdzia dobrych ludzi mały chłopczyk. Był to sierotka — nie miał ani ojca ani matki, ani krewnych żadnych, sam jeden jak palec żył na Bożym świecie...

Kiedyś Mateuszek, bo to tak się nazywał ten mały chłopczyna, miał ojca, co go całem sercem kochał, miał i matkę, co go tuliła i pieściła — ale ojciec i matka umarli wcześnie, bardzo wcześnie — a biedny Mateuszek nie wiedział nawet czy ich miał kiedy.

Bardzo często źle a bardzo rzadko dobrze działo się Mateuszkowi, jak zazwyczaj sierocie. Kto miał dobre serce i litość dla bliźniego ten wspierał Mateuszka chlebem i odzieżą, ale byli i tacy co biednym sierotą potrącali, odmawiając mu kącika ciepłego i odrobiny strawy.

Mimo to nie miał Mateuszek do nikogo zawziętości. Wszystkich zarówno kochał, wszystkim zarówno dobrze życzył i tym co mu kawałek chleba i dobre słowo dali i tym co go od chaty odpędzali. Bo Mateuszek miał takie serce jakie każdy poczciwy chłopczyna mieć powinien i wiedział dobrze że i pan Bóg zarówno nad dobrymi jak złymi ludźmi każe słoneczku przyświecać.

Tak żył sobie Mateuszek o głodzie i chłodzie — ale żył sobie swobodnie. Słyszał on jak ksiądz proboszcz mówił

że Bóg tak jest dobry i litościwy, że nawet lilje polne ubiera i ptaszków małych żywi.

— Kiedy Boża łaska czuwa nad kwiatkami i ptaszkami, to i o biednej sierocie nie zapomni!... mawiał sobie Mateuszek.

I Bóg o nim nie zapomniał! — Była we wsi stara wdowa, Marta, najbiedniejsza może w całej wsi niewiasta, ale i najlepsza przytem, bo litowała się nad każdym kto żył w niedoli i dzieliła się z nim ostatnim kęsem chleba.

Otoż poczciwa Marta wzięła Mateuszka do siebie i choć sama często nie miała się czem posilić, to przecież nie odmawiała nigdy pomocy Mateuszkowi. Mateuszek za to kochał Martę jak matkę i na co tylko wątłe jego siły pozwalały to robił ochotnie dla swej dobrodziejki. W zimie zbierał jej trzaski na ogień, nosił wodę z rzeki, w lecie zaś pasł jej jedyną krówkę, która była całym majątkiem ubogiej wdowy.

Lecz nie tylko Marcie ale i wszystkim ludziom usłużył w czem tylko mógł Mateuszek.

Pewien podróżny zgubił we wsi pieniądze i rzewnie płakał bo nie miał o czem iść dalej.

Kto znalazł i oddał mu zgubione pieniądze?

— Mateuszek!

Stary dzwonnik był mocno chory i umierał już prawie, a po lekarza nie miał kogo posłać.

Kto pobiegł do miasta i przyprowadził lekarza?

— Mateuszek!

Dziecię maleńkie bawiło się nad potokiem i wpadło w wodę.

Kto je wyratował od śmierci?

— Mateuszek!

Biednej Małgorzacie zbłąkała się gdzieś ostatnia kózka, a biedna wyrobnica srodze się smuciła.

Kto biegał przez cały dzień po lesie i odszukał kozę?

— Mateuszek!

Takim to dobrym chłopczyną był Mateuszek, kochane dziatki. A mimo to przecie było wiele złych ludzi, a osobliwie chłopców, co nienawidzili Mateuszka i gdzie mogli to mu dokuczali. Ci niedobrzy chłopcy bili nieraz Mateuszka, a jak kto co złego zrobił, lub jak sami czegoś złego się dopuścili, to zwalali wszystko na Mateuszka, chociaż on o niczem nie wiedział i jak najgrzeczniej się zawsze sprawował.

Te przebrzydłe chłopaki wołali zawsze, jak się co złego stało i pytano kto to zrobił:

— Mateuszek!

Staremu organiście Michałowi ktoś poobtrząsał w nocy wszystkie gruszki i połamał szczepy. Gdy pytano kto to zrobił, zaraz mali oszczercy wołali:

— Mateuszek!

A Mateuszek tymczasem ani szpilki cudzej tknąćby się nie mógł, takim był zacnym chłopakiem.

U księdza proboszcza jakiś lampart wytłukł okno. Zli ludzie wołali:

— To Mateuszek!

I tak Mateuszek chociaż zupełnie niewinny, musiał nieraz gorzko cierpieć za cudze występki, a im więcej kochali go dobrzy i poczciwi ludzie, tem więcej źli nienawidzili go.

Gdy Mateuszek podrósł zapragnął bardzo uczyć się. We wsi była mała szkółka, więc Mateuszek chodził do niej najregularniej i uczył się bardzo dobrze.

To też jak kto zapytał pana nauczyciela kto się najlepiej uczy, to ten odpowiadał:

— Mateuszek.

Kto najpilniej chodzi do szkoły?

— Mateuszek!

Ale i te zalety zjednały mu nieprzyjaciół. Razem z Mateuszkiem chodził do szkoły Jacek, syn bogatej bardzo wieśniaczki, ale bardzo leniwy i niedobry chłopiec. Jecek się nic nie uczył i zawsze go profesor łajał i mówił:

— Weź sobie za wzór Mateuszka, patrz jaki to pilny uczeń!

To złościło bardzo niedobrego Jacka i skarzył się matce. Matka gniewała się bardzo że nad jej syna celuje biedna sierota i nienawidziła bardzo Mateuszka. Ile razy Jacek otrzymał karę a Mateuszek nagrodę, to matka Jacka nie posiadała się ze złości i w czem mogła pastwiła się nad biednym sierotą Mateuszkiem.

Zbiegł nareszcie rok szkolny i nadszedł egzamin. Jacek był leniwym przez rok cały, więc dostał złą klasę a ksiądz proboszcz i nauczyciel wyłajali go jeszcze za jego opieszałość. Mateuszek zaś jako dobry i pilny chłopiec otrzymał śliczną książkę z obrazkami i pochwałę. To doprowadziło do największego stopnia gniew i nienawiść niedobrej matki Jacka i gdy Mateuszek szedł z uciechą do domu z egzaminu i już naprzód rozmyślał jak się uraduje stara Marta gdy piękną książkę obaczy, rzuciła się z kijem na Mateuszka i nielitościwie bić go poczęła.

Jacek, który także właśnie z kwaśną miną i zazdrością w sercu szedł do domu, pomógł w tym niegodnym uczynku matce i tak biednego Mateuszka mocno uderzył kamieniem w głowę, że mu krew strumieniem popłynęła z czoła a cała książka z obrazkami poczerwieniała od kropel krwi, które na nią upadły.

Mateuszek jęknął z bolu i zawołał:

— Czego chcą odemnie ci źli ludzie?... Ustąpię im się, pójdę w świat szeroki i nie wrócę już tu nigdy... Bóg mię nie opuści.

I jak powiedział tak zrobił. Pożegnał się z swoją dobrodziejką, wdową Martą i skoro świt wyruszył ze wsi..

Ze łzami w oczch i smutkiem w sercu oglądnął się Mateuszek kilka razy za swoją wioską, za bujnemi sadami, za błyszczącą wieżyczką kościółka i za maleńką ubogą chatą Marty, co na samym krańcu wsi stała — lecz nie wrócił się.

I wiele, wiele lat minęło, a o Mateuszku nie było ani słychu.. (D. n.)

WIŚNICZ.

Uczyłyście się już historji polskiej, owoż dowiedziałyście się jakie to okropne napady nieprzyjaciół wytrzymać musiała ziemia nasza. Tatarzy, Turcy, Szwedzi, Moskale naprzemian wdzierali się na nasze obfite łany, niszczyli dobytki, wsie i miasta, wszędzie ślady spusztoszenia zostawiając. Przodkowie nasi zmuszeni tedy byli dla swej obrony stawiać warowne twierdze i zamki, w których zgromadziwszy się w większej liczbie łatwiej i bezpieczniej mogli odpierać najezdnika

Zamki te na stromych górach i skalistych opokach piętrzyły się groźne czoło nadstawiając nieprzyjacielowi.

Podobny zamek znajduje się w Wiśniczu, o którym właśnie chcę wam bliższej udzielić wiadomości.

Miasteczko to leży o trzy ćwierci mili od Bochni, przy głównym gościńcu wiodącym do Nowego Sącza.

Wiśnicz przed kilku miesiącami zgorzał prawie do szczętu, zgorzało mnóstwo drewnianych starożytnego kształtu domów, które jako zabytki budownictwa jeszcze z XVI stulecia zasługiwały na szczególną uwagę.

Każdy taki dom w mieście miał na trójkątnej facjacie kolumnadę wspierającą podsienie, na wierzchu gotycki w kilkoro zgięć złamany dach, który niby baldachim wznosił się nad powałą domu.

Smutny był widok miasta po pożarze. Tylko kominy sterczały tu i owdzie, leżały kupy gruzów, kamieni i cegieł, a na środku rynku, jakby ubolewając nad niedolą drobnej dziatwy, pozostał także ogniem zniszczony sędziwy ratusz.

Trudno dać wyobrażenie o dawniejszym stanie Wiśnicza. Ciasnemi, zabłoconemi uliczkami, po pod zgarbione, zapadłe, najdziwniej powykrzywiane domostwa snuły się ustawicznie roje nędznych, obdartych żydów, a krzyk, wrzawa i szwargot przed sklepami nie ustawał aż o późnej godzinie w nocy. Wiśnicz liczy około 6.000 mieszkańców, z których tylko trzecia część około 2.000 jest chrześcjan. Ci zamieszkują zachodnią część miasta, która od pożaru ocalała.

Idąc z rynku w północnym kierunku obok kościoła, który podobnież uległ zniszczeniu — zajdziemy ulicą z obu stron rozłożystemi lipami, jaworami, jarzębinami ocienioną, do zamku na wzniosłej górze wzniesionego, który jest najpiękniejszym zabytkiem budownictwa swojego czasu.

W około zamku ciągną się ogromne wały, zarosłe licznemi drzewy a od zachodniej strony wiedzie kamienna brama na obszerny dziedziniec. Kmitowie, można i znakomita rodzina, od dawna dziedzice Wiśnicza, wznieśli ten zamek wówczas gdy jeszcze Wiśnicz był lichą wioską, w północno wschodniej stronie zamku dzisiaj jeszcze nazwę Stary Wiśnicz noszącą. Przy zamku był niegdyś piękny i kosztowny ogród.

Ostatni z tego rodu potomek Piotr Kmita, wojewoda Krakowski, dawał w domu swoim przytułek wielu uczonym mężom i prześladowanym różnowiercom.

Za jego tedy życia Wiśnicz był siedzibą najcelniejszych znakomitości polskich. Tu zjeżdzali Ostrorogowie i Zborowscy, tu Mikołaj Rej z Nagłowic układał swoje: Zwierciadło

poczciwego człowieka, tu nakoniec dumny ów możnowładca 1550 r. na czele licznych gości hojnie przyjmował króla Zygmunta Augusta z małżonką jego Barbarą Radziwiłłówną. Po śmierci Piotra Kmity przeszedł zamek do rąk najbliższych jego krewnych Barzych z Błoszwi, a od nich do Lubomirskich, którzy z początkiem XVII. stulecia w pobliżu zamku w południowej stronie od niego założyli miasto, które nazywają Nowym Wiśniczem dla odróżnienia od Starego Wiśnicza.

Za czasów Stanisława Lubomirskiego, hetmana koronnego, Wiśnicz znowu cieszył się pomyślnym stanem. Wielu uczonych znajdowało tu gościnne przyjęcie — ale nadszedł nareszcie rok 1655. Karol Gustaw szwedzki, który przenosząc się z wojskiem swem w różne strony kraju, pustoszył Polskę przez lat kilka, opanował także Wiśnicz, zdobył zamek i wielkie mnóstwo łupów wojennych zabrał na stu pięćdziesięciu wozach.

Niezadługo jednak powstał z gruzów zamek Wiśnicki zamieszkały aż do ostatnich czasów przez zamożną rodzinę Lubomirskich, piszących się hrabiami na Wiśniczu.

Ostatnim mieszkańcem tutejszego zamku była sławna pięknością i rozumem księżna marszałkowa Lubomirska, zkąd się do Łańcuta przeniosła, gdy zamek ogniem spłonął. W r. 1842 miał być do stanu mieszkalnego przywrócony, lecz że to wymagało wielkich nakładów, zaniechano roboty i odtąd gmach ten pustką pozostał a ruiny jego malowniczy przedstawiają widok.

Od zamku prowadzą ścieżki kamieniami wyłożone do klasztoru, leżącego we wschodniej części miasta na przeciwne kamienistej górze.

Kościół ten w stylu włoskim 1635 r. przez jeńców tureckich wybudowany, jest fundacji Stanisława Lubomirskiego, na pamiątkę zwycięstwa pod Chocimem 1621 r., które odniósł nad Turkami, objąwszy dowództwo po śmierci dzielnego Jana Karola Chodkiewicza.

Klasztor był OO. Karmelitom bosym oddany, lecz po zniesieniu tegoż zakonu w r. 1783 zamieniono go na więzienie i umieszczono tutaj sąd kryminalny, który z końcem 1858 r. ztąd przeniesiono.

Pod kościołem znajdują się grobowce, które oglądać można. Zszedłszy w samym środku kościoła po kilku schodach, staje się w kapliczce małej, gdzie obok znajduje się grobowiec z trumnami marmurowemi, mosiężnemi, w których leżą: Stanisław Lubomirski, fundator niniejszego klasztoru i kościoła parafialnego, założyciel dwudziestu innych kościołów, Jerzy Lubomirski, W. hetman koronny, ojciec Stanisława, Hieronim Lubomirski i wielu z rodziny Kmitów.

Znajduje się jeszcze pod kościołem drugi grobowiec, gdzie leżą ciała samych zakonników.

Z góry patrząc od kościoła, prześliczny roztacza się widok. Na szerokiej równinie bieleją wioski, strzelają w górę wieżyczki kościołów, a cały ten obraz ujęty niby w ramy siniejącemi w oddali pasmami Karpat.

W Wiśniczu, który obecnie należy do rodziny Potockich, urodził się Elias Ben Jehuda Lew, uczony izraelita i wydawca Talmudu Jeruzalemskiego w Amsterdamie 1710 r. — a za naszych już czasów znany poeta i malarz Felicjan Łobeski, który przed kilku laty umarł we Lwowie.

W okolicy znaj-dują ślady rudy żelaznej i sadzą wiele chmielu. W mieście żadnych innych niema osobliwości.

J. z B.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna **Aniela Zawadzka.** Drukiem K. Pillera 1863.